



MARIAN GORZKOWSKI

O RUSIŃSKIEJ I ROSYJSKIEJ
SZLACHCIE

ARMORYKA

O RUSIŃSKIEJ
i
ROSYJSKIEJ SZLACHCIE

przez

Maryana Gorzkowskiego.



W KRAKOWIE;
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1876.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Константин Маковский (1839–1915), *Боярский свадебный пир в 17 веке. Свадебный пир в боярской семье XVII столетия* (1883), licencja: *public domain*, źródło: <http://trio.hillwoodmuseum.org/detail.php?t=objects&type=browse&f=CATEGORY1&s=PAINTINGS&record=2> i https://commons.wikimedia.org/wiki/File:K_E_Маковский_Боярский_свадебный_пир_в_xvii_веке_1883.jpg

Plik rozpoznano jako wolny od znanych ograniczeń praw autorskich, włącznie z prawami zależnymi i pokrewnymi.

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-385-7

[Kup książkę](#)

I.

Jeżeli heraldyka polska od lat trzystu tak się bogato rozwinęła w literaturze naszej, że stanowi odrębny jej oddział — a już oddawna tak obfite zawierała materyały, że nie ma Kroniki, Pamiętnika, Sylvarerum, Raptularza, Uniwersału, Aktów i t. d., gdzieby nie było większych lub mniejszych źródeł dla niej; to te źródła tak rozgałęzione obejmują wypadki i tak ogromny wciągnęły obszar prowincyj i krajów: że nie tylko Lwów, Kraków, Gniezno, Poznań, Wilno, Kijów, Warszawa; lecz nadto Mińsk, Mohylew, Czerlichów, Smoleńsk, Połtawa, Charków, słowem wszystkie dzisiejsze kraje i miasta nawet za Dnieprem, muszą się do nas uciekać, gdy im przychodzi ochota odszukać wspomnienia albo o swoich przodkach, jakiejby oni nie byli religii i pochodzenia, lub o majątkach.

Nie jest przesadą, że nasza Rzeczpospolita polska sięgała rządami swemi od Bałtyku do morza Czarnego, bo ślady tych rządów zachowały się tak w większych jak również w mniejszych odcieniach; w prawodawstwie w nadaniach dla różnych a licznych Monastyrów, Cerkwi i w uszlachceniu najrozmaitszych rodzin mieszkających na ogromnych obszarach ziem połączonych z nami. Dyplomy, Uniwersały, Nadania, Ere-

eje wychodziły tak z Krakowa, jak z Warszawy w tak wielkiej ilości, że jak śnieg zimą pokrywa pola, łąki i lasy na ziemi, tak naszych królów Uniwersały i pisma zakryły obszar od Bałtyku do morza Czarnego i weszły w najmniejszy jego zakątek. Ile to piór i papieru, ile zużyto pieczęci, a zwłaszcza ile pisarzy przez tyle czasu pisało i wysyłało te dokumenta?

Życie Polski, jej obyczaje, kierunek, stan instytucyj, mody, ubiór, jej wszystkie przymioty i wady, tak samo widzieć się dały w Krakowie, jak również i w Czernichowie, Smoleńsku, Pryłuce, w Czerkasach i Czechrynie; chociaż nie każdy dzisiaj wie o tem, nie każdy się tego spodziewa!!

Oprócz łacińskich i polskich kronik pamiętników, które w każdym wieku pojawiały się u nas; podobnież i w krajach złączonych z Rzeczpospolitą polską, jakby wtórując i naśladując i w tem nawet Polskę, wychodziły kroniki lub pamiętniki w narzeczu polsko-rusińskim: Wieliczki, Bobolińskiego, Chanenki, Grabianki, Oczewidca i t. d., a zawierając opisy zdarzeń publicznych i prywatnych całego kraju, tem samem i nas przeważnie dotyczą. Wszakże mniej liczne, mniej doskonałe, z powodu znacznie mniejszego umysłowego wykształcenia społeczeństw swoich, niewystarczają; tak że nauka historyi, chcąc o tych najdalejszych obszarach krajów Rzeczypospolitej polskiej coś treściwszego wyjaśnić, musi się przeważnie posilkować zarazem i czysto polskimi lub łacińskimi źródłami. Polskie rządy tak daleko sięgały za Dniepr do niedawna nawet, że rodziny zamieszkałe dziś jeszcze w guberniach Smoleńskiej, Czernichowskiej, Połtawskiej muszą znać i nasze kroniki i nasze herbarze, jeżeli im się nastreczy, albo wspomnienie o dawnych czasach, albo chęć wiadomości o swoich przodkach.

Kiedy po Unii Horodelskiej i Lubelskiej tak wszystkie prowincje i ziemie: Wołyń, Podole, Ukraina, Litwa i kraje za Dnieprem jak lud oraz ich wszystkie społeczeństwa złączyły się razem w jedną obszerną Rzeczpospolitą, która i politycznie w Europie i wewnątrz w rozumieniu obyczajowem nazwała się Rzeczpospolitą polską, pod rządem królów i sejmów; wówczas posypały się i z Krakowa i z Warszawy najrozmaitsze potwierdzenia praw i dawnych nadań majątków w tych wszystkich krajach, które się z nami złączyły. Prócz potwierdzenia majątków, nastąpiło uszlachcenie wyższych stanów, rodzin, właścicieli majątków, które zapewne nie odbywało się od razu, ale kolejną czasu i wypadków. Ślady tego są jeszcze dzisiaj: nie ma albowiem majątku ani na Litwie, Podolu, Wołyniu, Ukrainie ani w Czerniehowskiej i Półtawskiej ziemi, któryby nie miał do chwili rozbioru ojczyzny naszej dokumentów lub nadań od polskich królów; nie ma znaczniejszej rodziny, która by nie miała polskich herbów, tak, że nawet sam Bohdan Chmielnicki i jego żona pieczętowali się polskim herbem Syrokomla.

Mówiliśmy, że połączenie się najdalszych ziem i krajów pod berło króla Polskiego dokonało się nie odrazu; dawniej poszanowanie narodowości, pomimo że wyraz narodowość nie był nawet znany, było większe niż teraz; a jeżeli Unia tych krajów dokonywała się przez dwa wieki, to niepodobna przypuścić, aby ten długi przeciąg czasu nastąpił w skutek tylko niemocy królów polskich; bośmy mieli i Warnieńczyków i innych tęgich i silnych przewodniczących w narodzie, którzyby pewnie, gdyby zechcieli, to siłą swego oręża tę Unię doprowadziliby do skutku znacznie wcześniej. To powolne a razem systematyczne złączenie nastąpiło w skutek przekonań, że wielkie reformy społeczne powolnym i zachowawczym odbywają

się tylko postępem! W tem leży zasługa, w tem może skupia się geniusz naszej już niepowrotnej przeszłości!

Wszakże zapewne jako teoria wygląda to świetnie i okazałe, ma wszelkie zadatki wyższych poglądów na ludzkość; lecz polityczna jej strona nie ma przymiotów. Zważywszy, że ludzkość i kraje mają swą drogę, po której kroczą pod wpływem najrozmaitszych uczuć i wrażeń, a nawet intryg krajów sąsiednich, przyjdziemy do przekonania, że nie wolno zostawiać losowi i czasowi krajowych i wewnętrznych spraw; bo lada rok, lada historyczne zdarzenie, lada duch czasu, przewroty czy polityczne czy religijne, mogą tak silnie uwikłać też kraje lub społeczeństwa w sieci nierozwiązane, że to co w danym czasie społeczeństwa uczyniłyby chętnie, nawet z radością; to później lub z wielkim oporem, albo wcale nie!

Jakkolwiekby, zostawiwszy tę kwestyę na stronie, chcemy choćby w ogólnych rozważyć rysach, kto to się do nas przyłączył, w jakim był stanie i w jakiej postaci czy umysłowej czy zewnętrznej?

Długichby to bardzo i mozolnych wymagało studyów, gdybyśmy chcieli dać szczegółowy i dokładny obraz tak ducha jak stanu społeczeństwa tych krajów, które skutkiem bądź Horodelskiej i Lubelskiej Unii, bądź skutkiem innych historycznych praw i następstw połączyły się z nami w jedną Rzeczpospolitą polską. A jednak ta sprawa tak jest ważną, że stanowi niewyczerpany przedmiot wiadomości i badań.

Litwa, Podole, Wołyń, Ukraina, jak również kraje za Dnieprem do XIV wieku, przed połączeniem się z Polską, stały na stanowisku tak dla nas mało znanem i mało zbadanem, że odkrywając ich obraz trzeba ucierać nowy szlak i drogi, dla obejrzenia tych krajów.

W chwili kiedy te kraje złączyły się z nami, prócz ludu, który w tych krajach do XIV wieku był znany pod imieniem Polanów, Drewlanów, Dulebów, Siewierzanów i t. d. panowali jeszcze nad ludem potomkowie tak zwanych ruskich, przybyłych z za morza, jak mówi Nestor, książąt i ich liczna drużyna.

Kto tym Rusinom przybyłym z za morza powierzył godność książęcia w Kijowie i indziej, o tem nikt nie wie i nigdy wiedzieć nie będzie; bo ani wybór przez lud postawiony, jak było u nas z Piastem, ani Cesarze jak kazał zwyczaj, ani nikt w świecie. Że lud nie mógł tych różnych Rusinów wynieść na godność książęcą, o tem dowodzą wszystkie historyczne pod ów czas fakta. Ruscy tak zwani książęta przybywszy, jak mówi Nestor, z za morza, opanowali Kijów i całe nad Dnieprem polskie, według Nestora, ziemie siłą oręża. Opanowane przez tych z za morza Rusinów ludy, prowadzą z nimi przez bardzo długie lata wojny, chcąc się z pod władzy Rusinów wyswobodzić, pragną odzyskać wolność straconą; więc niepodobna, aby też ludy tak nieprzyjazne Rusinom, mogły im powierzyć godność książęcą? o tem wie każdy.

Piast rzeczywiście otrzymał u nas tytuł książęcy, najwyższą w świecie powagę, bo wołą ludu, jego powagą i wyborem; zastawszy go przy pługu i roli, ofiarował mu godność i władzę, zaprosił na przewodnika, a ten cały wypadek tak jest wielki, poważny i wzruszający, tak pełen miejscowej i rodzimej cechy ubiegłych wieków, że się wydaje jakby najmilszym snem jakimś, zaczarowaniem widzeniem! A jednak tak być musiało w rzeczywistości: każdy to widzi, czuje, rozumie.

Jakże inaczej rzecz się odbyła na polach Kijowa, tu lud nie wybiera nikogo, bo nie ma prawa do tego! to prawo same wypadki zniszczyły. Owszem w naj-

oddaleńszej epoce, gdy inne współkrewne im ludy, a nawet Polska cieszą się życiem autonomicznem, ziemie i ludy Kijowskie napadnięte już w wieku IX przez jakichś obcych z za morza przybyłych Rusinów, wzięte odrazu w niewolę, dźwigają jarzmo poddaństwa ledwie w rozświcie historycznego swego znaczenia.

Pierwotne dzieje narodów są zwykle wielkiego historycznego znaczenia; one są zawsze proroczą wskazówką i przepowiednią dalszych kolei; a te dwa najdawniejsze, lecz tak odmienne wypadki nad Gopłem i w Kijowie, ciągną za sobą nic i tu i tam różnych węzłów i zawikłań.

Tu trzeba szukać powodów, tu odgrzebywać źródło wszystkich i tu i tam strumieni, z których polały się późniejsze historyczne kierunki tak różnych obrazów; jak gdyby dwie te prowincye Kijów, Gniezno, choć identycznie te same, różniące się tylko małym odcieniem narzecza w mowie — przeciwstawiły sobie nawzajem dwie różne twarze. Z tego powstało, że my ze mało rozumiemy dzieje Kijowskie, patrząc na nie nieco z ukosa; a Kijów z swej strony patrzy się znowu na nas z jakąś wrodzoną albo zazdrością albo z nieufnem usposobieniem, czując się niższym i nieszczęśliwszym pod każdym względem, w samym początku swych dziejów.

Kto tylko jednak kolejną losu jest nieszczęśliwym na ziemi, ten naturalnem zwykle następstwem patrzy na innych, nieco szczęśliwszych od siebie z żółcią i nieprzyjaźnią: tak było i w tym wypadku! tak Kijów patrzył się na nas.

Rozważmy jednak, kto to był taki, co siłą oręza targnął na Kijów, wprowadził swoją dynastję, tam ją zaszczerpił, zaczawszy dzieje zabójstwem Oskolda i Dyra?...

Nestor powiada, że byli to jacyś Rusini, rodem ze Skandynawii, ludzie obcego szczepu, krwi, zasad,

przekonań, mowy, tradycyi i charakteru. Wlaziwszy do miasta Kijowa wraz z swoją drużyną zbrojną i przedsiębiorczą pod przewodnictwem jakiegoś pana Igora, nie myślą o żadnych tytułach, ani książęcych, ani bojarskich lub wojewódzkich, ale zciągnąwszy w podbitym i otwartym dla każdego kraju zastępy większej drużyny, zapewne nie z chłopów i ludu, albo z mieszczanów kijowskich; idą na Greków, by tam również zdobywać sobie bogactwa, złoto, klejnoty, „pawołoki“ jak mówi Nestor, i inne trofea.

Taki był początek panowania Rusinów w Kijowie! Wyciąwszy Greków i popaliwszy im miasta, nabrawszy dużo łupów, wracają oni znowu napowrót do Kijowa i tu po tak bogatej wyprawie, przymnożywszy sobie skarbów i pieniędzy rozpoczynają panowanie nad kijowskim krajem!

Czytając ten cały opis u Nestora, mimowolnie upatrujemy w tych Rusinach jakichś rozbojników! Sam nawet Nestor nie tylko nie mówi, że to byli książęta, ale przeciwnie daje im nawet skromny przymiotnik *najezdców, bezbożnych*! Początkowe dzieje kijowskich krajów, przez Nestora opisywanych, są zresztą bardzo ogólne i niewyraźne; wiedział zapewne Nestor coś więcej w swym czasie o tych Rusinach, ale ponieważ kwestya zbyt była drażliwa, a osiedlenie się tychże Rusinów w Kijowie w czasach Nestora, było świeże, więc politycznie i skrupulatnie całą tę sprawę zagaik.

Niemasz wątplenia, że ani sam Rusin Igor, ani jego ruska drużyna, jakaby ona nie była co do ilości, wszakże zbyt liczną być w owych pierwszych czasach nie mogła, ani zapewne marzyli o książęcym tronie w Kijowie lub o ustaleniu na wieki swojej dynastyi. Przybyli do Kijowa, opanowali miasto, to im się bardzo szczęśliwie udało, potem po krótkim czasie

bardzo szczęśliwą, podobnież zrobili wycieczkę na słabych już zniewieściałych i upadłych pod wszelkim względem Greków; a potem znowu wrócili do Kijowa.

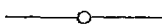
Cóż jednak tym Rusinom po tak udatnym początku było robić w Kijowie? Odpowiedź łatwa: korzystać dalej ze szczęścia. I rzeczywiście! Zrozumieli oni to bardzo dokładnie i jasno: Kijów i jego całe obszary w górę i na dół były otwarte, bezbronne, łatwe do zupełnego opanowania; rzeka Dniepr wpadająca do morza Czarnego bardzo ułatwiała podróże do Grecyi, gdzie były bogactwa; lud cały około Kijowa, chociaż mówiący innym od Rusinów językiem, był jednak cichy, pokorny, spokojny, niezorganizowany żadnymi silniejszymi instytucjami, żadnej nie miał siły do oparcia się. Wszystkie więc warunki i okoliczności były wówczas tak pomyślne i pociągające, że dla ludzi sprytnych, nie przebiegających w środkach, dla ludzi ubiegających się o bogactwa, jakimi byli Rusini, bo to się wyraźnie spostrzega z pierwszych ich kroków i zabiegów w Kijowie i w Grecyi; tylko potrzeba było korzystać i z pory i z miejsca i ze szczęścia ślepego i ze wszystkich okoliczności, które się same im następowały.

Nikt nawet z sąsiadów kijowskich nie bronił i nie przeszkadzał Rusinom do korzystania ze szczęścia; Polska największe mająca prawa do ziem kijowskich z powodu tożsamości rodu i mowy, była w IX wieku za słabą jeszcze, sama się ledwie tak urządzała wewnętrznie, aby na przyszłość zdobywać sobie polityczne życie. A chociaż w chwili przybycia Rusinów do Kijowa mieszkali tam jakieś gdzieś rozproszone koczownicze i pasterskie ludy, których Nestor zwał Chazarami; to jednak te koczownicze i pasterskie plemiona nie musiały być silne. Co więcej, rozproszone tu i ówdzie albo po lasach, albo

po wsiach, nie miały organizacyjnego w sobie pierwiastku, nie miały tego wrodzonego instynktu, za pomocą którego tylko się naród ustalić i ukonstytuować może. Oprócz Chazarów mogły się także w stronach kijowskich uwijać jeszcze w wieku IX inne azyatyckie plemiona, znane pod nazwą w opisach Nestora albo Połowców lub Pieczeniegów; bo w o-wych oddalonych wiekach Kijów był na przesmyku, zrobił się, że tak powiemy, popasem dla różnych ludów, które się z Azji wynosząc, szukały siedziby i szczęścia w europejskiej ziemi.

Rozważywszy to wszystko twierdzimy: że może rzadko w Europie można było znaleźć dogodniejszego, lepszego, cichszego a razem bezbronnieszego kraju dla przytułku i osiedlenia się, jak Kijów i jego nokoło ziemie; a lud mieszkający w tych krajach, tak zwani chłopci, najbliżej spokrewnieni z nami i w obyczajach i w mowie, tak mieli wówczas w swem życiu społecznem i domowem wiele cech czysto słowiańskich, odwiecznych, łagodnych, gościnnych, pomimo różnych swych obyczajów i praktyk, pomimo różnych obrzędów, bądź łagodniejszych, bądź nieco surowszych, a nawet dzikich, stósownie do ducha wieku, o czem i Nestor wspomina; że nawet nieliczna garstka przybyłych z za morza Rusinów awanturników, rabusiów, pod przewodnictwem czy to Oskolda i Dyra czy Igora mogła bezpiecznie i śmiało nietylko zająć w IX wieku Kijów i w niem się osiedlić, lecz nadto, co jest nierównie ważniejszem, tam rządzić i rozkazywać tak w samem mieście Kijowie, jak również i w otaczających go krajach.

Wkrótce zobaczymy, co z tego wynikło.



II.

Któżby z żyjących w Kijowie w IX wieku, patrząc na przybyłego z za morza rusina, pana Igora, oraz na jego ruską drużynę, mógł kiedykolwiek przypuścić, że ta nieliczna garstka ruskich zuchwalców, mająca wszystkie cechy hersztów i rozbójników, co się spostrzega z ich napadów na Grecyę i z tych okrutnych rabunków, które tam czynili; bo według Nestora, już rusin Oleg jednych Greków kazał pościąć, innych strzelając do celu pobił strzałami, innym żelazne gwoździe wbijał do głowy itd., któżby więc mówię w IX wieku spodziewał się, że ta garstka ruskich ludzi odważnych, ale bez zasad, bez żadnej moralnej podstawy, bez zasług, bez tradycji, bez stanowiska, rodu, znaczenia, rozrodzi się w kraju nad Dnieprem i dalej w ogromną społeczność, przywłaszczy sobie tytuły książęce, zasiądzie na kijowskim i innych tronach, ujmie w karby kraj cały, owładnie chłopami i da początek najliczniejszemu, ale prawdziwym potem książętom, — najliczniejszej potem ale prawdziwej szlachcie! A jednak tak było! Co większa od XIV do XVIII wieku tj. od czasu połączenia się ich z nami, nasi królowie i nasze sejmy przyjmawszy ich jako równi z równymi i wolni z wolnymi i w dostojństwach książęcych i w godnościach

szlacheckich uroczyście potwierdzili! Była to ze strony Polski *gratia gratis data*, lecz tak się stało.

Wiemy, że książęta i szlachta w epoce pierwszego pojawienia się w kraju, nie spadają z nieba, ale w ich pochodzeniu jest taka różnica. U nas w okolicach Gniezna ród książąt tworzy się z powodu cichej, lecz wiekowej pracy po wsiach, — z licznych wiejskich zasług spływających i na ojczyznę; tak, że sam wyraz książę pierwotnie w najodleglejszej epoce oznaczający tylko szczep, rodzinę i nic więcej, kolejną czasami i zasługami tegoż szczepu i rodziny, przeszedł w znaczenie przewodnika kraju albo okolicy! Tak więc wiejska, ludowa, chłopska zagroda stworzyła w Polsce ród książąt, o czem było w naszym *Przeglądzie kwestyj spornych o Rusi*.

Jakże inaczej rzecz ma się w Kijowie nad Dnieprem! Wprawdzie do IX wieku i tam książęta tak samo powstają jak w Polsce z wiejskiej siedziby, z miejscowej krwi, z miejscowej chłopskiej rodziny: nie znamy ich po imieniu, bo oprócz księcia Małego, o którym Nestor wspomina, że był u plemienia Drewlanów, kronika na nieszczęście nie zapisała nam więcej. Można przypuścić, że było ich wiele, a nawet Radom i Wiatko w plemieniu Radymiczów i Wiatyczów mogli być także z rodu książąt; lecz oni przybyli z nad Wisły z całym zastępem ludności, aby za Dnieprem zamieszkać; nie mogą się liczyć do utworzonych na miejscu.

W każdym razie do IX wieku i w kijowskich stronach ród książąt powstawał z żywiołów swojskich, miejscowych, tak jak i w Polsce; a było to właśnie w pojęciu ówczesnych chłopów nad Dnieprem tak wyrobione jakąś odwieczną tradycją i potrzebą, że do dziś dnia jeszcze ten tytuł *kniazia*, *kniahyni*, przechował się nad Dnieprem, lecz tylko w obrzędach ludowych. Ale nadszedł rok 852 wielkiego znacze-

nia, wielkich a nieszczęśliwych dla ludu przewrotów; bo oto, jak mówi Nestor, z za morza przychodzą jacyś Rusini, opanowują cały kraj nad Dnieprem, wciskają się w każdy jego zakątek, wycinają i niszczą naczelników i kniaziów chłopskich; rabują ich mienie, a samych chłopów obracają w poddaństwo. W tymto napadzie zginął książę Mały, naczelnik plemienia Drewlanów; a ponieważ każde plemię miało osobnego księcia, według opisu Nestora, więc również wtedy zginęli śmiercią i wszyscy inni książęta chłopscy. Tak więc ta obca przybyła z zamorza garstka ruskich włóczęgów bez zasług, tradycji, osiadłszy zrazu tylko w samym Kijowie a potem i w innych miastach, które kolejną czasu zabrali; ogłasza siebie rodem książęcym, chwytą władzę i jej używa z całą śmiałością i pompą!...

Wprawdzie Nestor jeszcze Igora nie zowie od razu księciem, lecz jego późniejszych i bliskich potomków już tym tytułem śmiało obdarza; kolejną czasu powstaje u nich i wielki książę, bo nikt nie zaprzeczał, nikt tego nie bronił: można się było Rusinom wtedy, kim tylko chcieli, nazywać.

Ród tak zwanych ruskich książąt nad Dnieprem, bardzo się prędko i bardzo licznie rozmnażał; było to bowiem wówczas najgwałtowniejszą potrzebą, aby obszerne nad Dnieprem kraje, naprzód zasiedlić jak najliczniejszym zastępem książąt ruskich i tym sposobem je utrzymywać a potem wpoić w owoczesnych chłopów, w ten lud prosty, dobroduszny, gościnny, lekkomyślny, że jest pod wyższą i stokroć lepszą władzą książęcą niż dawniej, przed napadem Rusinów.

To też ruscy (że ich nazwiemy odtąd) książęta dosyć się spieszą zabierać trony, a gdziekolwiek zabrakło księcia, tam posyłają swoją ruską drużynę dla zapelnienia. Jest coś nienaturalnego, coś dziwnie sprzecznego w życiu tych ruskich książąt! Ciągłe oni

są w ruchu: to wewnątrz kraju biją się z chłopami i uśmierzają różne plemiona Radymiczów, Wiatyczów i t. d.; to zewnątrz biją się z Polską, Serbią, z Połowcami, Pieczeniegami i t. d. Prócz tego jedni z tych książąt ruskich, porwani duchem pobożności budują cerkwie, monastypy, zajmują się urządzaniem hierarchii cerkiewnej, a nawet sami wstępują do Monastyrów, a wzięwszy ryzę mnichowską, nikną w ukryciu; inni ruchliwsi ruscy książęta są obojętni na wiarę i cerkiew do tego stopnia, że palą cerkwie i monastypy, trzymają liczne haremy, że wyciągają z klasztorów zakonnice i żenią się z nimi. W małżeństwach nie przebierają, łączą się ślubem z Polkami, Greczynkami, Tatarkami, Mongołkami, nie bacząc kto jakiej wiary; o czem są szczegóły u Nestora. Inni porwani wirem wojennym, myślą o ciągłych podbojach, chcieliby cały świat podbić, zabrać do siebie, nie bacząc na następstwa. Inni wojują z własnymi braćmi, z ojcami, z synami i zabijają rodzonych ojców, braci, synów i t. d. bez namysłu i żalu.

Ciągle, coroczne wojny, prowadzone nieraz z namiętnem upodobaniem były przyczyną, że Ruscy książęta musieli utrzymywać bardzo liczne wojska. Co to były za wojska, i kto je składał, warto się nad tem zastanowić.

Bezwątpienia, że nietylko w pierwszych czasach przybycia Rusinów do Kijowa, ale i w parę wieków potem jeszcze wojska książęce do Kijowa przychodziły z zamorza. Ruś, to jest Normandya, z kąd Ruśni przybyli, dawała im bardzo często większe lub mniejsze oddziały. Ale ta Ruś tak oddalona nie mogła przysyłać do Kijowa tyle wojska, ile było potrzeba na tylkrotne i tak śmiałe wyprawy? Musieli więc oni utrzymywać stałe zaciągi żołnierza z miejscowych chłopów. — Łatwo to było uczynić

w krajach nad Dnieprem, gdzie według opisu Nestora mieszkali także plemiona, które od wieków przedhistorycznych, przedtradycyjnych nie trudniły się rolnictwem; ale prowadziły życie rycerskie, w najodleglejszej starożytności. Trudniły się one łowami zwierza, zapewne razem trudniły się także i rybołówstwem, bo rzeka Dniepr i okoliczne rzeczki musiały kiedyś mieć wielką ilość podwodnych zwierząt. Te to pasterskie plemiona, złożone z chłopów rycerskich i w walkach ze zwierzem praktycznie już wyćwiczone, dawały ruskim książętom żołnierza do wojny. Ci jednak chłopci żołnierze nie składali osobnych i stałych oddziałów wojska, jak teraz za naszych czasów, nie byli może ujęci w organizację, ale byli to chłopci swobodni, obowiązani w razie potrzeby stawać do broni. Nie mieli oni żołdu stałego, ale po każdej odbytej wyprawie, rozdzielano pomiędzy nich te wszystkie zdobycze i trofea, które na wojnach zdobywały się. Sam Nestor do takich przypuszczeń nas upoważnia, bo opisując pochody na Greków, przytacza traktaty, z których się pokazuje, że cały łup zdobyty na wyprawie, był rozdzielony pomiędzy żołnierzy. To stanowiło zapłatę wojska, to było żołdem. Ztąd, im więcej było wojen takich, im więcej napadów, tym więcej zysku dla wojska, i to jest cechą charakterystyczną historii ruskich krajów! To trzeba mieć zawsze w pamięci; nie tylko w najdawniejszych, najbardziej odległych wiekach przeszłości, ale i w wiekach Chmielnickiego i później, bo tylko w ten sposób prawdziwie i słusznie ocenim charakter wszystkich wojen i zaburzeń na Rusi; bo tylko w ten sposób nam się przedstawi wyraźnie ta wielka historyczna prawda, udowodniona tyle kroć razy, że najsilniejszą, najtrwalszą i prawie niezgładzoną, podstawą życia narodów, są

ich odwieczne praktyki, odwieczne zwyczaje i zatrudnienia!

Rzecz arcydziwna, że jak pierwszy w historii Rusi napad Olega na Kijów uczyniony był podstępnie i nieprawnie i rozpoczyna historię zabójstwem, tak potem też same wojownicze nieprawne napady ciągiem wieków podobnie odbywają się na Rusi aż do ostatecznej zagłady kozackich i zaporozkich wojsk, które dopiero Moskwa w XVIII wieku do szczytu wytępiła i zniosła, zaorawszy ziemię, gdzie mieli siedliska.

Przy tej sposobności, gdy jest mowa o najdawniejszym wojsku ruskich książąt, którego skład przed chwilą opisaliśmy, nie od rzeczy będzie nadmienić, że to najstarożytniejsze wojsko było prototypem późniejszych rejestrowych i zaporozkich kozaków, których pierwszy Stefan Batory uporządkował, dał regulamin, naznaczywszy im hetmanów, kurennych, półkowników, attamanów, assaulów, tysiącników, sotników itd. Król Stefan Batory nie zorganizował ich d o w o l n i e, lecz opierał się na ich odwiecznych przedhistorycznych może tradycjach, o których, jako mąż rozumny i roztropny, musiał się pierwaj w swoim czasie dokładnie dowiedzieć i przeświadczyć, przez umyślnie w tym celu ułożoną komisję.

Wracając jednak do rzeczy, łatwo zrozumieć, że ani w IX, ani w X, ani nawet w XIV wieku żadnej jeszcze szlachty nie było na Rusi, lecz już istniały jej zawiązki.

Prócz ruskich książąt większych lub mniejszych rozmnożonych w liczne zastępy, byli jeszcze przy książętach różni dostojnicy z ich własnej, przybyłej z zamorza ruskiej drużyny. Już bowiem Nestor wspomina o wojewodach, namiestnikach, koniuszych itd. Postawmy sobie jednak pytanie, jak oni wyglądali, kim byli i na co!?

Nestor tak opisuje pierwsze Rusinów przybycie: „zebrali się trzej bracia z pokoleniem swoim i wzięli z sobą całą Ruś i przyszl. Starszy Ruryk siadł w Nowgorodzie, a Sineus w Białem jeziorze, a trzeci Truwor w Izborsku i od tych Waria-gów nazwała się ruska ziemia.“ Ci więc trzej bracia mieli z sobą całą Ruś, to jest swoje wojsko; a opanowawszy kraje na północy, to jest, dzisiejszą Rosyę, *bardzo bezpiecznie tam się utrzymywali, mając broń i wojsko.* Sam wyraz „ruski“ jako imię *przymiotne* oznacza nie rzeczownik, nie imię własne narodu lub kraju, lecz tylko przymiot, stan, zatrudnienie złe albo dobre; tak że wyraz „ruski“ może być brany w znaczeniu: obcy, cudzoziemski, napastniczy itd. tak jak przymiotnik, i w tem są olbrzymie powody!

Wszakże Rusini nie byli zadowoleni z samych krajów północnych, z Rosyi były to kraje dzikie i bardzo ubogie, a Rusinom szło o bogactwo. Jakaś część tedy wojska ruskiego pod przewodnictwem Oskolda i Dyrą dowiedziawszy się, że kraje nad Dnieprem są znacznie bogatsze i dogodniejsze dla napadów na Greków, gdzie były skarby nagromadzone od wieków, porzuca północ i z ruskim wojskiem przybywa do Kijowa, aby się w nim osiedlić.

Tak więc Oskold i Dyr zamieszkali w Kijowie razem z swem wojskiem! Samo jednak miasto Kijów, które z łatwością opanowali, nie wystarczało im jeszcze, potrzeba było cały kraj zabrać, by rzeką Dnieprem docierać do Grecyi i ją rabować, bo tylko w ten sposób mogli się oni wzbogacić. Zamiar ten łatwo uskutecznił późniejsi Rusini tak, że po pewnym czasie cały Kijowski kraj był w ich ręku. Ale nie dosyć kraj zabrać, trzeba go było utrzymać-urządzić, administrować, wybierać z niego podatki, ciągnąć korzyści i użytkować w najrozmaitsze spo-

soby. Do tej roboty dopomagały Rusinom tak własne ruskie wojska jak i ich ruska družyna.

Rusini idąc z północy dla opanowania krajów i ludu, szli oddziałami trzymając się koryta rzek, bo w owym czasie pola nie były jeszcze uprawione, ani zboża, ani chleba, ani nagromadzonych zapasów do wyżywienia ich wojska, jeszcze nie było. Musieli więc Rusini iść korytami płynących rzek i żywili się w drodze lub zwierzem po lasach, lub rybami w rzekach.

Z drugiej strony, plemiona słowiańskie, jak widać z Nestora, również zamieszkiwały nad rzekami, bo Nestor wyraźnie podaje ich siedliska nad brzegami Dniepru, Oki, Sożu, Dniestru, Dźwiny itd.. a zwierz był u nich nie tylko pożywieniem, lecz nadto skóra zwierzęca była monetą; plemiona bowiem płaciły dań kunami, wiewiórkami białemi, krukami itd. Prócz tego plemiona mieszkające nad brzegami rzek miały horodyszcza czyli górzyste nasypy z ziemi z wysokim częstokołem, z drewnianymi wieżami, gdzie się trzymała starszyzna ludowa i chłopska, rząd, władza; była to jakby forteca, w której broniono się od napadów albo okolicznych swoichże pobratymczych plemion, lub od napadów obcych Chazarów itd. Ślady tych horodyszcz zostały się jeszcze do dziś dnia, a według przybliżonych obliczeń, liczba ich dochodzi do kilku tysięcy.

Rusini więc przybywszy do Polskiej, jak mówi Nestor, ziemi nad Dnieprem, zastają te horodyszcza w ogromnej ilości, a wypędziwszy z nich starszyznę ludową i chłopską, co było zresztą nie trudno im skutecznie, sami w nich zamieszkują. Te horodyszcza były dla nich bardzo pomocne, bo raz w nich osiadłszy, mogli się bronić od różnych napadów, a potem powoli, raz po raz, coraz to nowe z czasem zabierając horodyszcza, po pewnym czasie jak gdyby

sięcią, fortec cały kraj już trzymali w swym ręku. Przy horodyszczach były zarazem i tiumry to jest więzienia, w których trzymano obwinionych; Nestor wspomina, że w Kijowie Rusini mieli nawet tiumnę kamienną (str. 31).

Podboje Rusinów i opanowanie polskiej nad Dnieprem ziemi, odbyły się nie od razu, ale kolejną długiego czasu. Igor i Olga zagrabilili plemię Drewlanów. Świetosław znacznie potem podbił Wiatyczów; Włodzimierz podbił dopiero Radymiczów: Jarosław, Świetosław, Wsewołod zagarnął Mińsk i t. d. Dwieście lat prawie przeszło, nim Rusini zdołali zagarnąć kraj cały.

W tym więc powolnym i postępowym zaborze krajów nad Dnieprem, Rusini musieli zaszczycać i honorować swoją własną ruską drużynę; dawać im jakieś posady, urzędy i robić z nich przełożonych w miastach i po wsiach. Jakoż już u Nestora widzimy że ruscy książęta mieli swych wojewodów, koniuszych, starostów, namiestników itd.

Jakkolwiek tytuły słowiańskie były zapożyczone od Serbów ówczesnych, jak o tem szereko mówiliśmy w hist. rozprawie naszej, wyszłej osobno p. t. *Przegląd kwestyj spornych o Rusi*, Kraków 1875 r.; osoby jednak piastujące te dostojęństwa i tytuły zrazu byli wyłącznie sami tylko Rusini, lub jaśniej mówiąc Szwedzi z zamorza; potem kolejną czasu dawano je za zasługi i ludziom miejscowym, zwłaszcza tym, którzy koniec końcem po wielu latach i wielu przejściach na stronę Rusinów poprzehodzili i w ich myśli działali: bo taka jest kolej wszystkich przewrotów społecznych.

Ponieważ jednak kraje przez Ruś zdobyte zawierały ogromne obszary: Wołyń, Podole, Ukrainę, i ziemie za Dnieprem, więc ilość tych dostojników była również ogromna. Działali oni w myśl ruskich książ-

ząt: jedni chodzili na wojnę, byli przełożonymi nad wojskiem, zajmując miejsca sądowe, administracyjne, inni rządili całą prowincją, inni wsiami tylko itd. Prócz tego przy każdym ruskim kniaziu był orszak mieszkający na zamku tak dla honoru, jak również do różnych używany posług, była to niby zbrojna książęca załoga. Żyjąc dla księcia i służąc jemu, zdobywała nieraz łaskę, otrzymywała wynagrodzenie bądź pieniężne, bądź w ziemskiej posiadłości, tak że już w czasach najodleglejszych byli tak zwani dzisiaj obywatele, to jest ci więksi właściciele, dla których od wieków do niedawna robiła się pańszczyzna, barszczyza, obroki, jak mówi Nestor. Co większa, te to osoby zdobyły sobie od wieków prawo, zasiedlać puste i ogromne, niezamieszkane wtedy pola i lasy wieśniakami. Wszelkie zabiegi w tym celu były ruchliwe i czynne, bo każdy wolał mieć pola, lasy lub puszcze zamieszkane przez ludność; ztąd wsie, osady, sioła, futory, przysiołki, derewni, posady mnożyły się ciągle. Każda wieś nowa i każda osada brała nazwisko od osoby, która je własnem swoim usiłowaniem zaludniła. Jakiś Iwan lub Paweł zaludnił miejsce; ztąd samo miejsce zwało się Iwanówka lub Pawłówka; a sam dziedzic zwał się u sąsiadów już Iwanowski lub Pawłowski. To zakończenie nazwiska na ski jest przymiotnikiem, jak boski, ludzki, ziemski, męzki, żeński, ojcowski, synowski itd., przeszło kolejną czasów w prawdziwe nazwisko osób; ale ponieważ imię przymiotne rozmaite ma zakończenie, może być; biały, zuchwały, czarny, ładny, dobry, zły, mądry, głupi itd.; ztąd różne powstały nazwiska jak osób tak i wsi razem

Rozpatrując historyczne nazwiska osób na Rusi, spostrzegamy, że one są zakończone albo na ski, cki, albo na wicz, albo na ko, enko, albo na yj, ca, itd., lecz o tem będziemy mówić osobno. W tem

miejsu tylko dodamy, że ciągle wojny ruskich książąt tak zaprzętnęły uwagę wszystkich społeczeństw, całego kraju, że stan wewnętrzny gospodarski, majątkowy, lub zupełne osiedlenie miejsc pustych nastąpiło dopiero w wieku XVI po pewnym czasie połączenia tych krajów z Polską.



Jeżeli godność szlachecką należy uważać nie tylko w znaczeniu ziemskich posiadłości, ale co jest ważniejszym w znaczeniu uczestnictwa w sprawach publicznych kraju lub ojczyzny; w znaczeniu takim jak było w Polsce, gdzie szlachcie bywał posłem, deputowanym, radził o sprawach publicznych, miał wstęp do króla, a nawet osądzał i królów swoich; to takiej szlachty w tej najdawniejszej epoce do XIV wieku nie było na Rusi. Każdy bowiem ruski książę był absolutnym i niedopuszczał nad sobą czuwania: wpływało to właśnie z samych przyczyn przybycia tych ruskich książąt w strony kijowskie, o czem mówiliśmy pierwej.

Stanowisko szlachty w Polsce było wielkiego znaczenia, wyrabiało się wiekami, ale nie było bez tradycji i bez uprzednich, wstępnych do tego miejscowych przygotowań! W epoce bowiem poprzedzającej przed pojawieniem się szlachty na polityczną widownię, w epoce pierwszych Piastów; wszelkie uczestnictwo w sprawach publicznych mieli u nas chłopci i wiece. Sami chłopci zarządzili krajem, mieli głos, radę, uczestniczyli we wszystkich naradach, jak to widzimy w dziejach przedhistorycznych, kiedy się Polska zawiązywała dopiero. Wybór Piasta nastąpił w skutek

chłopskiej narady; a przed tem jeszcze tem bardziej chłopci musieli mieć wpływy na wszystkie sprawy krajowe.

W krajach nad Dnieprem było tak samo, bo i tam ciż chłopci mieli i swoje chłopskie wiece i swoje rady i swoje publiczne chłopskie narady; ale to wszystko trwało tylko do IX wieku, to jest do przyjscia z za morza Rusinów. Za przybyciem Rusinów już wszystkie chłopskie nad Dnieprem, autonomiczne czynności i prawa zaczęły ustawać, jak to w uprzednim już wykazaliśmy opisie.

Ale o ile w Polsce, po chłopskim ludowym peryodzie, nastąpił peryod szlachecki, w którym już sama tylko szlachta zastąpiła chłopów w używaniu praw i przywilei; o tyle nad Dnieprem po tym ludowym i gimnnym okresie, nastąpił peryod Rusinów, którzy nie tylko zastąpili lud w sprawach publicznych i politycznych; ale nowe i niebywałe dotąd zaprowadzili zwroty i systematy w rządzeniu krajem, zwroty, które się z duchem miejscowym słowiańskim nie zupełnie zgadzały.

Podzieliwszy kraj cały na części oddali je różnym książętom Ruskim, którzy absolutnie niemi zarządzili; tak, że dzisiejsze Wołyń, Podole i Ukraina stanowiły jakby osobne i samodzielne państwa rządzone osobnymi książętami. Ciągłe książęce napady i wojny prowadzone pod pozorami najbardziej rozmaitemi, najczęściej bez żadnych politycznych planów, ale z namiętności, z gniewu, z dumy, z chęci wzbogacenia się, tak osłabiły kraj cały i w taki wplątały go chaos; że zbrodnie tychże ruskich książąt, ich ciągłe pomiędzy sobą najzaciętsze i najkrwawsze walki, sprowadziły jakby karę, napad Mongołów.

Mongoły rzec można byli aborygenami Europy, mieszkali nad Wołgą koło Kazania i niżej około morza Czarnego: już za Nestora pokazywali się oni pod

różną nazwą Pieczeniegów, Połowców itd. ale jako plemię turańskie i koczujące zmieniali siedliska, a uwijając się wszędzie po wielkich obszarach krajów na wschodzie Europy, szukali zdobyczy.

Cel ich był tenże sam prawie co i pierwszych książąt ruskich: rozbój i wzbogacenie się! To też kiedy urosli w potęgę, porozumiewszy się z sobą, napadli na książąt ruskich i cały kraj nad Dnieprem zabrali na swoją korzyść. Okres panowania Mongołów jest niejasny, zamglony: wiemy, że obciążali kraj całym podatkiem, że ruskich książąt trzymali jako hołdujących sobie i w takich trzymali ich karbach zależności, że każdy ruski książę był tylko dłużnikiem i sługą Mongołów. Prócz tego Mongołowie wzięwszy w kluby książąt zniszczyli kraj cały, popalili cerkwie, monastyny, wsie, miasta; tak, że kraj cały wyglądał pustką; co tylko było uczynione dla prawosławia lub dla rodzin książęcych w epoce Nestora, to wszystko znikło. Ruscy książęta uciekli, rozproszone ich wojska odważne i bitne, wyćwiczone dobrze w nieustannych napadach wprawdzie nie znikły do szczętu; straciwszy tylko swych książąt jako przewodników i wodzów; małemi oddziałami kryją się na poroach Dnieprowskich, w dzikich ustronnych i niedostępnych miejscach, gdzie może zastają inne dawniejsze wojskowe drużyny i dają początek sławnej późniejszej Zaporozkiej Sicz.

Jak wyglądali ruscy książęta w owej epoce, nie trudno dać sobie wyobrażenie: z serbska — tatarsko-mongolsku; mając albowiem ciągłe stosunki z Mongołami i jeżdżąc do Ordy jako do głównej stolicy swych krajów, musieli przyjąć niektóre zwyczaje i mody mongolskie; tak dla ujęcia sobie tychże Mongołów, jak również dla politycznych powodów. Bo trzeba przyznać, że to niewolnicze i ciche ugięcie karków przed Mongołami, było ze strony Rusi kro-